



KRZYSZTOF WÓJCIK / FORUM

Kancelarz Niemiec Helmut Kohl i premier Tadeusz Mazowiecki. Warszawa, 9 listopada 1989 r.

Zjednoczenie a sprawa polska

JACEK LEPIARZ

**Między wspólnotą interesów a nieufnością:
jak wyglądały relacje między Polakami i Niemcami
w czasach przełomu 1989–1991?**

PRZEJMUJĄC 31 LAT TEMU – WE wrześniu 1989 r. – odpowiedziałność za Polskę, nowa ekipa rządowa premiera Tadeusza Mazowieckiego była zdecydowana na przełom w relacjach z Republiką Federalną Niemiec.

Punkt wyjścia był jednak niełatwy. Pojednanie z Niemcami było od dawna celem demokratycznej opozycji, wywodzącej się z Solidarności i związanej z Kościołem katolickim. Jej działacze uznawali prawo Niemców do samostanowienia, uważając, że w interesie Polski jest likwidacja komunistycznego reżimu w NRD, gdyż odgradza on Polskę od Zachodu. Ale w chwili, gdy Mazowiecki zostawał premierem, perspektywa zjednoczenia obu państw niemieckich wydawała się problemem czysto teoretycznym i bardzo odległym.

Obóz Solidarności był przy tym jedyną siłą polityczną zdolną do odrzucenia dogmatu obowiązującego od roku 1945, zgodnie z którym „problem niemiecki” jest ostatecznie zamknięty, a powojenny podział Niemiec i istnienie dwóch państw – RFN oraz NRD – pozostają zgodne z polską racją stanu. Każda próba naruszenia tego *status quo* miała, zdaniem rządzących PRL-em komunistów, prowadzić do zakwestionowania nienaruszalności zachodniej granicy i traktowana była jako zdrada stanu.

Odrzucając ten dogmat, Mazowiecki i jego ekipa mogli się oprzeć na bogatym dorobku programowym, jaki wypracowywano w dyskusjach prowadzonych już od lat 70. poza systemem cenzury.

Polska opozycja dyskutuje o Niemcach

Za prekursora nowatorskiego podejścia do problemu niemieckiego wśród krajowych środowisk opozycyjnych należy uznać Polskie Porozumienie Niepodległościowe (PPN). Istniejąca od 1976 r. tajna organizacja, której pomysłodawcą i nieformalnym liderem był Zdzisław Najder, stała na stanowisku, że Polacy mogliby uznać przyszłe zjednoczenie Niemiec pod warunkiem potwierdzenia przez nie granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej – przy jednoczesnej integracji nowych zjednoczonych Niemiec ze Wspólnotą Europejską.

„Byliśmy ciągle straszeni Niemcami i nieustannie nam wbijano, że nasze interesy z tym państwem są sprzeczne, i że gwarantem istnienia naszej niepodległo-

ści jest NRD. Myśmy zaś postawili tezę, że nie ma niepodległej Polski bez zjednoczonych Niemiec, nie ma zjednoczonych Niemiec bez niepodległej Polski” – tak Najder opisywał po latach stanowisko PPN.

Porozumienie, w którym działali m.in. Jan Olszewski, Andrzej Kijowski, Jan Józef Szczepański, Wojciech Włodarczyk czy Jerzy Holzer, miało wpływ na rozwijający się od połowy lat 70. drugi obieg – wydawane poza cenzurą podziemne wydawnictwa, które umożliwiały nieskrępowane dyskusje o sprawach polsko-niemieckich.

„Ruch społeczny w Polsce uznaje prawo wszystkich bez wyjątku narodów do samookreślenia się, a w konsekwencji również prawo Niemców do zjednoczenia się, z zachowaniem odpowiednich gwarancji dla bezpieczeństwa europejskiego” – pisał w 1985 r. Ernest Skalski w drugoobiegowej publikacji „Jałta 40 lat później”.

Stanowisko obozu Solidarności wobec kwestii niemieckiej trafnie opisał Artur Hajnicz (po wyborach w 1989 r. szef Ośrodka Studiów Międzynarodowych przy Senacie RP): „W przeciwieństwie do stanowiska rządowego [tj. władz PRL], polska opozycja uznawała kwestię niemiecką za otwartą, a sprawę granicy na Odrze i Nysie za zamkniętą. Wynikało to z tego, że polska opozycja już wówczas uważała zjednoczeniowe tendencje obu państw niemieckich nie tylko za teoretycznie i moralnie uzasadnione, ale też za aktualne”.

„Nie powinno to jednak być związane z prawnym i politycznym kwestionowaniem granicy [przez Niemców – red.]. Nie uznawaliśmy więc istnienia *iunctim* między kwestią niemiecką, tzn. zjednoczeniem Niemiec, a sprawą granicy” – pisał Hajnicz w książce „Ze sobą czy przeciw sobie” (wydanej w 1996 r.).

Mazowiecki i Kohl przyspieszają

W *exposé*, ogłoszonym 12 września 1989 r., Mazowiecki jednoznacznie opowiedział się za przyspieszeniem w relacjach z RFN. „Potrzebujemy przełomu w stosunkach z Republiką Federalną Niemiec. Społeczeństwa obu krajów poszły już znacznie dalej niż ich rządy. Liczymy na wyraźny rozwój stosunków gospodarczych, chcemy prawdziwego pojednania na miarę tego, jakie się dokonało między

Niemcami a Francuzami” – mówił w Sejmie.

Przyszły szef polskiego rządu rozmawiał telefonicznie z kanclerzem Helmutem Kohlem już 31 sierpnia – w tydzień po zaakceptowaniu przez parlament jego nominacji. Mazowiecki prosił o pomoc dla gospodarki, która latem 1989 r. pogrążyła się w coraz poważniejszym kryzysie. „Dla polskiego społeczeństwa jest ważną sprawą osiągnięcie pojednania z Niemcami oraz poczucia, że żyje ono w bezpiecznych granicach” – mówił także kanclerzowi.

O znaczeniu, jakie Mazowiecki przywiązywał do kontaktów z Bonn (ówczesną stolicą zachodnich Niemiec), świadczy błyskawiczne powołanie osobistego pełnomocnika premiera ds. rozmów z Urzędem Kanclerskim. Został nim redaktor „Tygodnika Powszechnego” Mieczysław Pszon, jeden z najbardziej zaufanych współpracowników Mazowieckiego.

Wkrótce potem, 13 października, prawo Niemców do samostanowienia potwierdził w wywiadzie dla „Bild Zeitung” (największego dziennika w zachodnich Niemczech) Bronisław Geremek – już nie jako działacz opozycji, lecz szef Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego. „Niemcy powinni mieć prawo decydowania sami, czy chcą zjednoczenia” – w tym momencie, gdy we wschodnich Niemczech dopiero zaczynała się pokojowa rewolucja, słowa Geremka brzmiały rewolucyjnie.

Jesienią 1989 r. do ocieplenia relacji na linii Warszawa–Bonn przyczyniła się też polska pomoc dla uciekinierów z NRD, którzy znaleźli schronienie w ambasadzie RFN w Warszawie i umożliwienie im, mimo protestów władz w Berlinie Wschodnim, wyjazdu do RFN.

Kanclerz jedzie do Polski

Helmut Kohl przybył z oficjalną wizytą do Warszawy już wkrótce – 9 listopada. Towarzyszyło mu siedmiu ministrów i ponad 70 reprezentantów życia politycznego i gospodarczego, a także świata nauki i kultury. Pomimo dramatycznych okoliczności – niespodziewany upadek muru berlińskiego, który nastąpił tego samego dnia wieczorem i zmusił Kohla do przerwania wizyty na 24 godziny (w tym czasie pojechał on do Berlina) – wizytę kanclerza można uznać za punkt kulminacyjny pierwszego etapu →

PRZEJMUJĄC 31 LAT TEMU – WE wrześniu 1989 r. – odpowiedziałność za Polskę, nowa ekipa rządowa premiera Tadeusza Mazowieckiego była zdecydowana na przełom w relacjach z Republiką Federalną Niemiec.

Punkt wyjścia był jednak niełatwy. Pojednanie z Niemcami było od dawna celem demokratycznej opozycji, wywodzącej się z Solidarności i związanej z Kościołem katolickim. Jej działacze uznawali prawo Niemców do samostanowienia, uważając, że w interesie Polski jest likwidacja komunistycznego reżimu w NRD, gdyż odgradza on Polskę od Zachodu. Ale w chwili, gdy Mazowiecki zostawał premierem, perspektywa zjednoczenia obu państw niemieckich wydawała się problemem czysto teoretycznym i bardzo odległym.

Obóz Solidarności był przy tym jedyną siłą polityczną zdolną do odrzucenia dogmatu obowiązującego od roku 1945, zgodnie z którym „problem niemiecki” jest ostatecznie zamknięty, a powojenny podział Niemiec i istnienie dwóch państw – RFN oraz NRD – pozostają zgodne z polską racją stanu. Każda próba naruszenia tego *status quo* miała, zdaniem rządzących PRL-em komunistów, prowadzić do zakwestionowania nienaruszalności zachodniej granicy i traktowana była jako zdrada stanu.

Odrzucając ten dogmat, Mazowiecki i jego ekipa mogli się oprzeć na bogatym dorobku programowym, jaki wypracowywano w dyskusjach prowadzonych już od lat 70. poza systemem cenzury.

Polska opozycja dyskutowała o Niemcach

Ja prekursora nowatorskiego podejścia do problemu niemieckiego wśród krajowych środowisk opozycyjnych należy uznać Polskie Porozumienie Niepodległościowe (PPN). Istniejąca od 1976 r. tajna organizacja, której pomysłodawcą i nieformalnym liderem był Zdzisław Najder, stała na stanowisku, że Polacy mogliby uznać przyszłe zjednoczenie Niemiec pod warunkiem potwierdzenia przez nie granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej – przy jednoczesnej integracji nowych zjednoczonych Niemiec ze Wspólnotą Europejską.

„Byliśmy ciągle straszeni Niemcami i nieustannie nam wbijano, że nasze interesy z tym państwem są sprzeczne, i że gwarantem istnienia naszej niepodległo-

ści jest NRD. Myśmy zaś postawili tezę, że nie ma niepodległej Polski bez zjednoczonych Niemiec, nie ma zjednoczonych Niemiec bez niepodległej Polski” – tak Najder opisywał po latach stanowisko PPN.

Porozumienie, w którym działali m.in. Jan Olszewski, Andrzej Kijowski, Jan Józef Szczepański, Wojciech Włodarczyk czy Jerzy Holzer, miało wpływ na rozwijający się od połowy lat 70. drugi obieg – wydawane poza cenzurą podziemne wydawnictwa, które umożliwiały nieskrępowane dyskusje o sprawach polsko-niemieckich.

„Ruch społeczny w Polsce uznaje prawo wszystkich bez wyjątku narodów do samookreślenia się, a w konsekwencji również prawo Niemców do zjednoczenia się, z zachowaniem odpowiednich gwarancji dla bezpieczeństwa europejskiego” – pisał w 1985 r. Ernest Skalski w drugoobiegowej publikacji „Ja!ta 40 lat później”.

Stanowisko obozu Solidarności wobec kwestii niemieckiej trafnie opisał Artur Hajnicz (po wyborach w 1989 r. szef Ośrodka Studiów Międzynarodowych przy Senacie RP): „W przeciwieństwie do stanowiska rządowego [tj. władz PRL], polska opozycja uznawała kwestię niemiecką za otwartą, a sprawę granicy na Odrze i Nysie za zamkniętą. Wynikało to z tego, że polska opozycja już wówczas uważała zjednoczeniowe tendencje obu państw niemieckich nie tylko za teoretycznie i moralnie uzasadnione, ale też za aktualne”.

„Nie powinno to jednak być związane z prawnym i politycznym kwestionowaniem granicy [przez Niemców – red.]. Nie uznawaliśmy więc istnienia *iunctim* między kwestią niemiecką, tzn. zjednoczeniem Niemiec, a sprawą granicy” – pisał Hajnicz w książce „Ze sobą czy przeciw sobie” (wydanej w 1996 r.).

Mazowiecki i Kohl przyspieszają

W *exposé*, wygłoszonym 12 września 1989 r., Mazowiecki jednoznacznie opowiedział się za przyspieszeniem w relacjach z RFN. „Potrzebujemy przełomu w stosunkach z Republiką Federalną Niemiec. Społeczeństwa obu krajów poszły już znacznie dalej niż ich rządy. Liczymy na wyraźny rozwój stosunków gospodarczych, chcemy prawdziwego pojednania na miarę tego, jakie się dokonało między

Niemcami a Francuzami” – mówił w Sejmie.

Przyszły szef polskiego rządu rozmawiał telefonicznie z kanclerzem Helmutem Kohlem już 31 sierpnia – w tydzień po zaakceptowaniu przez parlament jego nominacji. Mazowiecki prosił o pomoc dla gospodarki, która latem 1989 r. pogrążyła się w coraz poważniejszym kryzysie. „Dla polskiego społeczeństwa jest ważną sprawą osiągnięcie pojednania z Niemcami oraz poczucie, że żyje ono w bezpiecznych granicach” – mówił także kanclerzowi.

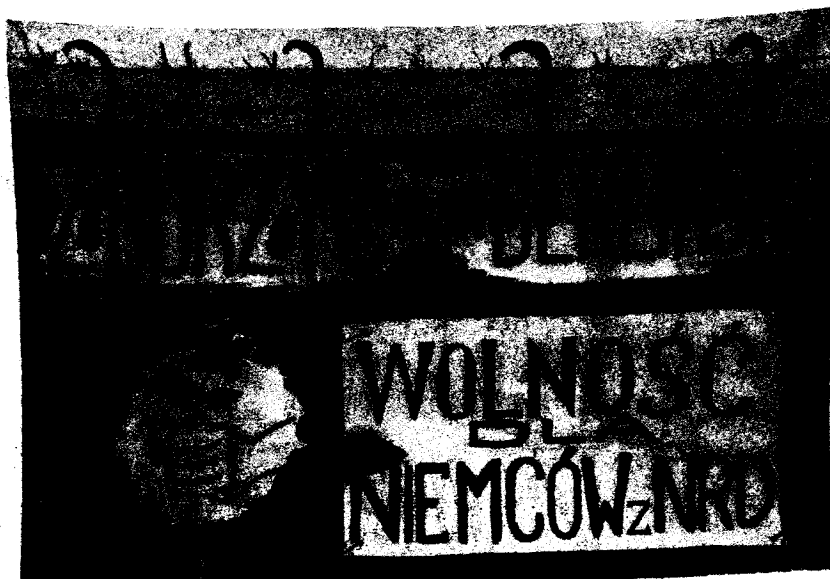
O znaczeniu, jakie Mazowiecki przywiązywał do kontaktów z Bonn (ówczesną stolicą zachodnich Niemiec), świadczy błyskawiczne powołanie osobistego pełnomocnika premiera ds. rozmów z Urzędem Kanclerskim. Został nim redaktor „Tygodnika Powszechnego” Mieczysław Pszon, jeden z najbardziej zaufanych współpracowników Mazowieckiego.

Wkrótce potem, 13 października, prawo Niemców do samostanowienia potwierdził w wywiadzie dla „Bild Zeitung” (największego dziennika w zachodnich Niemczech) Bronisław Geremek – już nie jako działacz opozycji, lecz szef Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego. „Niemcy powinni mieć prawo decydowania sami, czy chcą zjednoczenia” – w tym momencie, gdy we wschodnich Niemczech dopiero zaczynała się pokojowa rewolucja, słowa Geremka brzmiały rewolucyjnie.

Jesienią 1989 r. do ocieplenia relacji na linii Warszawa–Bonn przyczyniła się też polska pomoc dla uciekinierów z NRD, którzy znaleźli schronienie w ambasadzie RFN w Warszawie i umożliwienie im, mimo protestów władz w Berlinie Wschodnim, wyjazdu do RFN.

Kanclerz jedzie do Polski

Helmut Kohl przybył z oficjalną wizytą do Warszawy już wkrótce – 9 listopada. Towarzyszyło mu siedmiu ministrów i ponad 70 reprezentantów życia politycznego i gospodarczego, a także świata nauki i kultury. Pomimo dramatycznych okoliczności – niespodziewany upadek muru berlińskiego, który nastąpił tego samego dnia wieczorem i zmusił Kohla do przerwania wizyty na 24 godziny (w tym czasie pojechał on do Berlina) – wizytę kanclerza można uznać za punkt kulminacyjny pierwszego etapu →



ARCHIWUM WOJCIECHA PIĘCIAKA

Transparent z demonstracji solidarnościowej z enerdowską opozycją, która odbyła się 5 października 1989 r. w Krakowie.

szóstki, której przedstawiciela dopuszczono do obrad. Ustalenia konferencji położyły kres wszelkim wątpliwościom wobec statusu granicy polsko-niemieckiej – można je uznać za przesilenie w polsko-niemieckim sporze.

Traktat o ostatecznej regulacji w odniesieniu do Niemiec (zwany traktatem „2+4”) podpisano 12 września 1990 r. w Moskwie – znosił on „prawa i obowiązki” czterech mocarstw i przywracał niemiecką jedność państwową.

„Z perspektywy 30 lat można stwierdzić, że Konferencja »2+4« oraz zawarty w jej wyniku Traktat miały fundamentalne znaczenie dla nowej architektury politycznej Europy, a dla Polski znaczenie egzystencjalne” – ocenił Jan Barcz, wówczas uczestnik delegacji polskiej.

Odszkodowania, reparacje

Sprawa cywilnoprawnych odszkodowań dla obywateli polskich poszkodowanych przez III Rzeszę, tak jak sprawa granicy, od początku obecna była w polsko-niemieckich rozmowach. Kohl wymienia ją wśród głównych tematów jego wizyty w Warszawie. W rozmowach z kanclerzem Mazowiecki sugerował utworzenie fundacji, która gromadziłaby i rozdzielala fundusze.

Sprawę odszkodowań międzypaństwowych (reparacji) pominięto w traktacie „2+4”. Mocarstwa zachodnie od początku były przeciwne włączaniu tej sprawy, a Związek Sowiecki po pewnych wahaniach przyłączył się do tego stanowiska.

Jak zaznacza Barcz, Niemcy zostały jednak zobowiązane do podjęcia negocjacji w sprawie świadczeń dla ofiar II wojny światowej – tych uprzednio pominiętych. Skutkiem takich zobowiązań było porozumienie z 16 października 1991 r. o utworzeniu Fundacji Pojednania Polsko-Niemieckiej; rząd niemiecki przeznaczył na ten cel 500 mln marek (dziś byłaby to równowartość 250 mln euro).

Polska nie chce neutralnych Niemiec

O ile w sprawie trybu potwierdzenia granicy na Odrze i Nysie stanowiska Polski i RFN istotnie się różniły, o tyle w sporze o status zjednoczonych Niemiec Warszawa stanęła zdecydowanie po stronie Bonn. Tymczasem to właśnie pytanie, czy przysze Niemcy mają być neutralne, czy mają być członkiem NATO, stało się w pierwszym półroczu 1990 r. kluczowym problemem międzynarodowym.

W styczniu 1990 r. plan neutralizacji zjednoczonych Niemiec wysunął – z inicjatywy sowieckiego przywódcy Michała Gorbaczowa – premier NRD Hans Modrow (w Berlinie Wschodnim rządził jeszcze komuniści, którzy za chwilę mieli stać się postkomunistami). Polska była przeciwna tej koncepcji. Takie stanowisko prezentował szef polskiego MSZ w czasie wizyty w Bonn 5-8 lutego. „Skubiszewski zawsze odczuwał podział Niemiec jako sztuczny. Zjednoczenie musi nastąpić pod wspólnym europejskim dachem. Podziela on zdanie Kanclerza Fe-

deralnego, że Niemcy nie powinny być neutralne” – zapisał Horst Teltschik pod datą 7 lutego.

Z punktu widzenia Polski neutralizacja zjednoczonych Niemiec byłaby zagrożeniem: w ten sposób niemożliwy stałby się w przyszłości akces Polski do zachodnich struktur bezpieczeństwa. Moskwa liczyła w tej kwestii na poparcie Warszawy i srogo się zawiodła – chociaż początkowa niechęć nowych władz Polski do szybkiego podjęcia rozmów o wycofaniu wojsk sowieckich mogła sugerować coś innego.

Bilans zysków i strat

Czy lawirowanie w sprawie granicy opłaciło się Kohlowi? W pierwszych po zjednoczeniu Niemiec wyborach parlamentarnych w grudniu 1990 r. chadecy kanclerza uzyskali doskonały wynik (43,8 proc.), a razem z FDP absolutną większość w Bundestagu (54,8 proc.).

Nie dowiemy się nigdy, ile punktów procentowych kanclerz uzyskał dzięki temu, że podtrzymywał dwuznaczności wobec granicy z Polską i „dopieszczał” wypędzonych. W każdym razie o „nieprzyjemnym osadzie”, jaki konflikt ten pozostawił na wzajemnych stosunkach, pisze ekspert Instytutu Zachodniego Zbigniew Mazur. Trudno też autorytatywnie stwierdzić, w jakim stopniu zasiana wówczas nieufność miała wpływ na cyklicznie powracające w kolejnych trzech dekadach spory historyczno-polityczne, w tym na późniejszy konflikt o projekt Centrum przeciwko Wypędziom autorstwa Eriki Steinbach, przewodniczącej BdV.

Długoletni korespondent dziennika „FAZ” w Polsce Michael Ludwig ostrzegł już w 1991 r., że gesty pojednania nie wystarczą, żeby zapobiec napięciom między obu krajami. „Miniony okres niemiecko-polskich relacji pokazał dobitnie, że istniejąca nieufność w polskim społeczeństwie ciągle jeszcze może zostać instrumentalizowana przez pojedynczych polityków i polityczne ugrupowania” – ostrzegł Ludwig w książce „Polen und die deutsche Frage”, pisanej na gorąco w latach 1990-91.

Wówczas, 30 lat temu, podpisany 14 listopada 1990 r. traktat graniczny zamknął sprawę polskiej granicy zachodniej. Z kolei podpisany 17 czerwca 1991 r. (już za rządów premiera Jana Krzysztofa Bieleckiego) traktat o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy stworzył solidny

→ fundament na przyszłość. Zjednoczone Niemcy wsparły polską transformację, przyczyniając się potem w istotny sposób do przyjęcia Polski do NATO i Unii Europejskiej.

30 lat później

Dziś, po upływie trzech dekad, część problemów pozostaje jednak nierozwiązana; pojawiły się też nowe pułapki.

W minionych kilkunastu latach kwestia wypędzonych zatruła na jakiś czas polsko-niemieckie relacje. Choć władze niemieckie konsekwentnie stoją na stanowisku, że kwestia reparacji jest prawnie i politycznie ostatecznie zamknięta, w Polsce problem ten raz po raz powraca. Status Polonii w Niemczech czy sprawa nauki języka polskiego są nadal przedmiotem sporów. Rozmowy o restytucji dóbr kultury zagrabionych w czasie wojny utknęły w martwym punkcie, a spektakularne akty zwrotu pojedynczych eksponatów nie są w stanie zatrzeć wrażenia, że obie strony nie mają pomysłu na rozwiązanie tego problemu.

Natomiast wiele kwestii bulwersujących 30 lat temu zniknęło z agendy. Istnienie niemieckiej mniejszości w Polsce stało się oczywistością, a podwójne nazwy miejscowości w województwie opolskim nikogo już nie szokują. Emocji nie wzbudzają też niemieckie cmentarze wojenne na terenie Polski. W wymianie młodzieżowej biorą udział miliony młodych Polaków i Niemców, instytuty kultury są trwałym elementem relacji, kwitnie współpraca partnerska między miastami i samorządami. Podobnie jak współpraca między armiami obu krajów, sojusznikami w NATO. Polska jest piątym partnerem handlowym Niemiec (przed m.in. Rosją), a wartość obrotów osiągnęła w zeszłym roku rekordową wysokość 123 mld euro.

Aż trudno uwierzyć, że kiedyś Warszawa była petentem proszącym o pomoc.

© JACEK LEPIARZ

JACEK LEPIARZ jest współpracownikiem „Deutsche Welle”. Przez wiele lat był korespondentem Deutsche Presse-Agentur w Warszawie oraz Polskiej Agencji Prasowej w Berlinie, a wcześniej, w latach 1981-91, pracownikiem ambasady RFN w Warszawie.



NORBERT MICHALKE / BEW

Na ruinach dyktatury: partyjka szachów w opuszczonej wieży strażniczej – jednej z wielu, które tworzyły mur berliński. W oddali budynek Reichstagu, dziś siedziba Bundestagu. Rok 1990.

Wszystko mogło wyglądać inaczej

EHRHART NEUBERT

Nie byłoby zjednoczenia, gdyby wcześniej obywatele NRD nie wyszli na ulice – wschodnioniemiecki opozycjonista i teolog wspomina tamte dni i emocje.

W

OKRESIE KOMUNIZMU czas stał w miejscu. Od czasu do czasu imperium trzeszczało, ale trwało. Aż w końcu runęło. Po wielu latach w opozycji daliśmy radę: jesienią 1989 r. także w NRD ludzie wyszli na ulice, zakładaliśmy nowe partie, sparaliżowaliśmy polityczną tajną policję, wymusiliśmy okrągły stół. No i 9 listopada 1989 r. runął mur berliński. Wcześniej to wszystko zdawało się niewyobrażalne.

Jeszcze kilka tygodni wcześniej, we wrześniu, tajniacy towarzyszyli nam krok w krok, gdy wychodziliśmy z domu. Teraz czas nam uciekał, a my staraliśmy się za nim nadążyć. Każdego dnia trzeba było podejmować nowe decyzje, które często już po kilku godzinach okazywały się przestarzałe. Mieliśmy poczucie, jakbyśmy wpadli w wir na morzu. Nasze mieszkanie zamieniło się w biuro organizacyjne pełne chaosu. Musieliśmy szukać naszych dzieci gdzieś w tłumie gości, niemieckich i zagranicznych.